



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

BIAŁY ORZEŁ — ORGAN POLSKOJ ARMII W S. S. S. R.

ROK II № 3 (7)

Niedziela, 18 stycznia 1942 r.

CENA 50 KOP.

PODZIWI ŚWIATA DLA ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

Wasz kapitał

Bohaterska działalność Wojska Polskiego, Polskiej Marynarki Wojennej i Lotnictwa zdobyły szacunek i podziw wszędzie. W szczególności w Wielkiej Brytanii Naczelny Wódz odebrał wiele dowodów szacunku i podziwu dla polskich żołnierzy. Król Jerzy VI w depeście do generała Sikorskiego pisze o swym wielkim zadowoleniu z odwiedzin tylu polskich oddziałów, postawą których i sprawność zasługuje na serdeczną gratulację.

Do Prezydenta R. P. król Jerzy VI już w pierwszą rocznicę przystąpienia Wielkiej Brytanii do wojny nadał depeście następującą: „Dumni jesteśmy, że mamy po naszej stronie, w obronie tych wysp bohaterskich Polskie Siły Zbrojne: armię lotnictwo i marynarkę, które odkryły się sławą w ciągu dwunastu miesięcy. Wspinały czyny lotników polskich w bitwach powietrznych, toczących się obecnie nad Anglią, przynoszą nową chwałę orężowi polskiemu. Wierzę wraz z Waszą Ekszelencją w ostateczne pokonanie tyranii, zagrażającej obecnie Europie i w pełni ufam, że Polska odzyska niepodległość a Europa wolność”.

Premier Churchill pisał do generała Sikorskiego: „Byłem bardzo szczęśliwy, mogąc osobiście zetknąć się z polskimi oddziałami w Szkocji. Ich dziarska i zdecydowana postawa umożliwiła mi w przekonaniu, że gdy nadejdzie chwila działania, stwierdzą oni czynem sławę dzielnych i nieustraszonych żołnierzy, zdobytą w Polsce, Francji i Norwegii. Polska przelała swą krew dla tej samej sprawy wolności i prawa, o którą my obecnie walczymy w Anglii. Podziwiamy jej synów...”

Dnia 3 maja 1941 r. w przemówieniu do narodu polskiego premier Churchill oświadczył między innymi: „... Widziałem Waszych żołnierzy w Szkocji czekających na okazję odparcia najeźdźcy, a przede wszystkim na możliwość zanieśienia spowrotem sztandarów wolności swym współobywatelom w Polsce. Widziałem Waszych pilotów, którzy odegrali tak pełną chwałę rolę w odparciu niemieckich hord powietrznych. Wasi marynarze zdobyli jednocześnie i uznanie i szacunek towarzyszy z marynarki królewskiej i z angielskiej floty handlowej. Dziękuję im za ich zadanie utrzymania tych szlaków łączności z Ameryką i ze światem, które zapewnią uwolnienie Waszego

kraju. Obecność tutaj Waszego Rządu i waszych Sił Zbrojnych pozwoliła nam poznać się lepiej i zbudować w ten sposób mocniejsze fundamenty dla stosunków angielsko-polskich po naszym wspólnym zwycięstwie i po odbudowie Waszej niepodległości”.

Minister Dalton pisząc do generała Sikorskiego oświadcza między innymi: „Wywożę ze sobą niezapomnianą wizję dzielnych, upartych, zahartowanych, pełnych samozaparcia, patriotycznych, demokratycznych i cywilizowanych ludzi — najbliższych sprzymierzeńców i najlepszych towarzyszy broni”.

W liście do generała Sikorskiego gen. Sir Alan Brooke, naczelny dowódca sił brytyjskich na terenie Zjednoczonego Królestwa oświadczył: „Byłem pod silnym wrażeniem wszystkiego co widziałem. Posiada Pan świetny korpus oficerów i szeregi, niewątpliwie przeniknięte wolą zwycięstwa...”

List ministra Edena do gen. Sikorskiego brzmiał: „Piszę do Pana, aby wyrazić mój zachwyt z okazji wizyty w Szkocji. Ogromnie się cieszę, że mogłem zobaczyć ćwiczenia polskich oddziałów i że byłem obecny na tak imponującym przemarszu zmechanizowanych i pancernych jednostek. Jestem również pełen podziwu dla doskonałej organizacji, która umożliwiła nam zapoznanie się ze wspaniałym duchem, ożywiającym Polską Armię, oraz z jej ekwipunkiem. Dzie-

ki tej organizacji mieliśmy możliwość odwiedzić ochotników z Ameryki Południowej. Najwymowniejszym dowodem, że duch Narodu Polskiego jest nieśmiertelny, jest to, że ludzie ci — choć mniemali, że Anglia jest w stanie największego wygłodzenia i zniszczenia — przybyli tu aż z tak daleka, aby walczyć za swój kraj. Jeszcze raz serdecznie dziękuję”.

Tak więc brytyjskie czynniki rządowe wysoko oceniają Polaków i Polskę. Podobnie gorącą w wyrazach i wysoką ocenę wypowiadają przedstawiciele opinii brytyjskiej, wynurzenia czynników parlamentarnych, wzmianki i artykuły prasowe. Wielokrotnie brytyjscy mężowie stanu, politycy, publicyści, przedstawiciele organizacji kościelnych, zawodowych, społecznych powtórzyli i potwierdzili uroczystie zobowiązania króla i Churchilla oraz zawarte przez rząd Wielkiej Brytanii i Polski umowy.

Każdy z nas musi sobie uświadamiać, że Wielka Brytania okazała się lojalnym sojusznikiem, a dzięki naszej wartości sojusznik ten zmienił się w serdecznego przyjaciela. Sojusz i przyjaźń z Wielką Brytanią są powitane gorąco przez kraj, jako jedna z głównych podstaw polskiej polityki i sytuacji. Dlatego musimy tęcić każdy obowiązek przeciwności propagandy hitlerowskiej, gdyby kiedykolwiek mógł się zdarzyć na terenie W. P. Propaganda niemiecka posługuje się wyszywanymi łgarstwami, jak np. w rodzaju tego, że „Anglia

walczy do ostatniego cudzego żołnierza”, gdy w rzeczywistości straty angielskie i udział Anglików w tej wojnie są wielkie i świadczą o olbrzymim poświęceniu i wspaniałym harcie narodu angielskiego. Nie należy dopuszczać do obaw dopomagania propagandzie niemieckiej, która usiłuje wogóle podzielić sojuszników i oddzielać Anglików pod względem wartości, od innych narodów Imperium Brytyjskiego.

Polskie Siły Zbrojne na lądzie, morzu i powietrzu, na wielu terenach i na olbrzymich przestrzeniach, dały już wielki wkład w dzieło prowadzonej przez sojuszników wojny. Nie mówiąc o znaczeniu moralnym dla nas samych walk we Francji i Norwegii oraz o wpływie tych walk na światową opinię o nas, wydatnie dopomogliśmy i dopomagamy obronie lądowej Szkocji, uratowaniu Londynu od zupełnego zniszczenia, a Anglii od najazdu, wreszcie na Atlantyku i innych wodach wnieśliśmy wielki udział w postaci niezmordowanej i ofiarnej pracy wojennej Polskiej Marynarki i Polskiej Floty Handlowej. Na froncie afrykańskim dywizja gen. Kopańskiego była przez długi czas poważnym odwołem, następnie jądrem obrony w silnie zagrożonym Tobruku, a wreszcie jedną z najbardziej przebojowych wielkich jednostek przy rozbijaniu wielkiej armii państw osi w Cyrenaice. Polskie Siły Zbrojne zaważyły wydatnie i taktycznie i operacyjnie na różnych teatrach wojny.

I znowu wiele podziwu brmi dla Polaków z tego powodu w listach i depeściach czynników oficjalnych. W rozkazie dziennym do Brygady Karpackiej w dn. 3 maja 1941 r. gen. Wavell między innymi oświadczył: „Dumni jesteśmy, że część Polskiej Armii stoi z nami na Bliskim Wschodzie. Ta siła zbrojna wzbudziła podziw w nas wszystkich”. W depeście do gen. Sikorskiego gen. Auchinleck donosi: „Otrzymuję wspaniałe raporty o Polskiej Brygadzie w jej nowej roli. Wykazała ona już wielkie zalety bojowe i uważam za przywilej dowodzenie zespołem ludzi, owianych tak doskonałym duchem”.

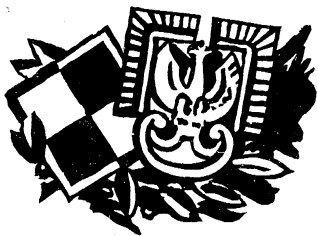
Olbrzymi kapitał, zdobyty już moralnie i materialnie przez Polskie Siły Zbrojne nie może być żadną miarą uszczuplony, przeciwnie należy go dla Polski pomnożyć. Oto wielka leżąca na nas odpowiedzialność.



WARSZAWA

S. W.

Cym 9.36427-10



ZA WARSZAWĘ, KUTNO, WESTERPLATTE...

PIERWSZA WALKA

DYWIZJONU 303

Ostatni dzień sierpnia 1940 r. Godzina 18. Polski dywizjon myśliwski 303 jest w powietrzu. Patroluje okolice Londynu. Dziś ostatni jego lot szkolny. Ju'ro dywizjon wejdzie narazie na stół operacyjny, by wziąć udział w bitwie o Wielką Brytanię. W bitwie toczącej się w powietrzu od trzech tygodni. Od trzech tygodni polscy myśliwcy czekają z niecierpliwością.

Jest olbrzymie niebieskie niebo i czerwone słońce podwieczorne. Jego ukośne promienie złocą ziemię, i Anglia z wysokości 7000 m wygląda jak wysniona kraina ciszy i pogody. Piękna, sierpniowa Anglia! Polscy myśliwcy poddają się jej urokowi i — marzą o walce.

CZY POLACY SPROSTAJĄ ZADANIU?

Dywizjonem dowodzi mjr. K. Anglik niezwykły: niski, grubawy, z jowialnym pozornie wyrazem twarzy. Doskonały i szczęśliwy myśliwiec, lecz dziś — dowódca w kłopotach. Ma troskę: nie dowierza wartości bojowej polskich myśliwców. Nie zna ich! Od kilku zaledwie tygodni jest ich angielskim dowódcą obok dowódcy-Polaka. Ma nimi dowodzić w ich pierwszych walkach nad Anglią. Czy Polacy sprostają zadaniu? Walczyli już podobno w Polsce i we Francji. Owszem, to nawet morowe chłopaki, lecz równocześnie angielski major się dziwi i żymna, że tym obcym i nieznanym myśliwcom z głębi Europy powierzono — zapewne z kurtuazji sojuszniczej — jedną z najważniejszych bitew bojowych płacówek, na której bronieć im wypadnie już nie tylko decydującego odcinka bitwy powietrznej, lecz znacznie więcej: samej stolicy brytyjskiego świata, samego serca Imperium — Londynu. Czyż nie za wiele ufnosci?

Londyn rozpościera się tam na dole, z boku, potężną, szarą plamą. Nawet gdy świeci jaskrawe słońce, nad Londynem unosi się zawsze mglistą zasłona. Z tej pomroki wytykają swe pulchne cielska różowe od słońca balony zaporowe. Major nie odczuwa dziś powabu angielskich pól; patrzy tylko na Londyn i niepokoje się. O dzień jutrzejszy, o następne dni...

NA NIEPRZYJACIELA

Godz. 16.12. Nagle jakiś głos w słuchawkach radiowych. Rozkaz z ziemi: — Dywizjon 303, eskadra A — kurs: 90 stopni!

Cóż to? Nowy, niespodziany manewr? Sześć samolotów odrywa się od dywizjonu i pod dowództwem mjr. K. leci w wyznaczonym kierunku, na wschód.

Po chwili nowy rozkaz: kurs 100 stopni! Brzmi to dziwnie, jakby za powiedz niezłej przgyody. Pięciu polskich myśliwców przenika radosne wzruszenie. A nuż zacznie się?... „Kurs: 140 stopni!”. Niema już wątpliwości, że jest to wyrazne naprowadzanie. Czyżby na nieprzyjaciela?

Tak, na nieprzyjaciela. Po kilku minutach lotu myśliwcy dostrzegają go zdaleka przed sobą, nieco z lewej strony. Jest! Wyraźnie widać zgrupowanie bombowców. Leci w stronę

Francji, zapewne już po wykonaniu zadania, nawet jak gdyby po walce: niektóre maszyny dymią. Nad nimi, nieco styłu, idzie, jak zwykle, osłona, kilkanaście Messerschmittów, rozbitych w luźnym szyku.

POLACY ATAKUJĄ

Polska eskadra bez namyślu decyduje się na atak. Jest w pozycji dogodnej, od strony słońca. Dodaje gazu. Bombowcom, idącym zukosa, zamierza przeciąć drogę jeszcze nad Anglią. Myśliwcy płoną zapałem. Nareszcie! Nareszcie dobiegają się do Niemca!

Dobrali się, lecz nie tak jak myśleli. Do bombowców nie dotarli. Byli od nich oddaleni jeszcze dobre trzy kilometry, gdy nagle przed nosem eskadry, zaedując pięćset metrów od niej wykwił — zupełnie niespodziewanie — klucz Messerschmittów 169. Trzech maruderów niemieckiej wyprawy. Nie zauważyli polskiej eskadry cudacznym zbiegiem okoliczności: wykonywując właśnie szeroki skręt, mieli eskadrę pod sobą i za skrzydłem, a pozałem mieli ją wprost pod ostlepiącąc słońce.

ZNIESIENIE

NIEPRZYJACIELSKIEGO KLUCZA

Susem drapieżnym dopada do nich styłu klucz mjr. K. Anglik ma obok siebie sierżantów Szapozkę i Kara. Trójka włazi tamtej trójce na ogony, każdy bierze swego. Niemcy nie nie przeczuwają. Z odległości stu metrów pierwszy K. otwiera ogień i w okamgnieniu zapala środkowego Messerschmitta, gotując eskadrę wspaniałe widowisko. Niemiecki samolot wzbucha i ciągnie za sobą, jak lisia kile, olbrzymią pochodnię.

Na to dwaj boczni Niemcy ratują się piorunującym wywrotem i nurkują w dół. Lecz równie piorunująco atakują sierżanta. Nurkują tak samo. Jak kleszcze trzymają się wroga. Nie popuszczają. Szapozka — w fantastycznym położeniu, bo prawie głową na dół — precyzyjnie odmierza poprawkę, spokojnie celuje pod kadłub przeciwnika i każe mu przejść przez smugę pocisków. Gęstą serją wypruwa mu jak gdyby bebecy z żywego ciała.

Tymczasem Kar, nurkując, trzyma się wciąż ponad trzecim Messerschmittem. Nie strzela. Czeki. Czuwa. Gdy wreszcie Niemiec zaczyna maszynę wyciągać z nurkowania, sierżant jak sęp wsiada mu dosłownie na kark. Z bezpośredniej bliskości trzy krótkie serje w silnik i w grzbiet kabiny — i wróg, dymiąc konwulsyjnie, stacza się do ziemi.

Walka i zniszczenie nieprzyjacielskiego klucza odbyły się w błyskawicznym tempie, znacznie szybciej niż słowa opisu. Trwało to tylko sekundy. Lecz w tych sekundach za plecami zwycięskiej trójki rozgrywał się drugi dramat i mjr. K. nie przeczuwał, że życie jego wisiało na włosku.

Mianowicie w chwili, gdy klucz mjr. K. atakował trzech Niemców, nagle styłu z góry zleciały im na pomoc trzy nowe Messerschmitty. Już zdaleka sypały serjami pocisków, aby odstraszyć atakujących. Nie odstra-

żyły. Było jeszcze już za późno, niemieckie maszyny otrzymywały właśnie śmiertelne ciosy.

NIEMCY POPELNILI BŁĄD

Odsiecz w swym zacietrzewieniu popełniła kardynalny błąd: zlekce ważyła sobie dwóch polskich myśliwców, ubezpieczających styłu eskadrę. Poprostu jak gdyby ich nie było, śmignęła tuż obok nich, zamajaczyła im czarnymi krzyżami na bokach kadłubów i rwata naprzód ku miejscu walki. Za nią, na pełnym „bo- oście”, runęła w pościgu polska osłona: por. Ox i sierżant Życz, boczni drugiego klucza. W tej szalonej gonitwie powstała zawiła przeplatanka: najpierw leciało trzech Niemców, już palących się; za nimi klucz mjr. K., za nim trzech dalszych Niemców, za nimi dwóch Polaków.

POGROM MESSERSCHMITTÓW

Niemiecka odsiecz dochodziła do mjr. K. i Szapozki z odległości skutecznego ognia, gdy dwaj myśliwcy ją dogonili. Ox bierze na cel prawoskrzydłowego, Życz — lewoskrzydłowego. Obydwaj strzelają prawie równocześnie i obydwa prawie z jednakim wynikiem: dwa Messerschmitty, śmiertelnie ugodzone, wałą się na dół. Jeden buchając czarnym dymem, drugi paląc się wielkim płomieniem. Trzeci z nich, nieatakowany, zawieszony i czmycha.

Zwycięstwo kompletne! Pięć palących się Messerschmittów spada do ziemi. Jak stracone komety, złowóż- bne dla wroga. Istny pogrom. Z dwóch samolotów wyskakują piloci na spadochronach, reszta ginie w ogniu i w gruzach. Zwycięstwo tem znamienniejsze, że przyszło tak gładko, tak bezpośrednio, bez wysiłku. I że była to walka zespołowa w najlepszej formie. Była to czysta gra.

I oszałamiająca. Polskim myśliwcom otwierają się oczy. Toż to rewelacja: Hurricane! Widzą, jakie to niezrównane narzędzie w ręku wytrawnych pilotów. Jego osiem karabinów maszynowych, to nieprawdopodobna, miążżąca potęga ognia.

PRZYGODA

POLSKIEGO MYŚLIWCA

Wszyscy myśliwcy, z wyjątkiem jednego doszli do strzału. Ow szósty myśliwiec, por. Dzikie, dowódca drugiego klucza, miał również zwycięską przgyodę, jeno w chwilę później. Widząc przed sobą kłęskę niemieckiej trójki, a nieświadom tego, co się działo za nim i że tam jego boczni związali się w walkę, pokiwał na nich skrzydłami na znak, aby poszli za nim, i skierował się w stronę, gdzie spostrzegł cztery sylwetki nowych Messerschmittów. Niemcy byli oddaleni o 2000 m i dziwnie zdenerwowani. Cała czwórka wykonywała ubezpieczające esy. Dzikie łatwo ją dogonił, lecz wówczas przekonał się z osłupieniem, że jest sam, bez pomocy.

Nie cofnął się. Było nie było, postanowił i on zdobyć swego Niemca. Wyga doświadczony, nie rzucił się naosłep do ataku, na samobójstwo. Zajął dogodne stanowisko, kilkaset

metrów z góry i styłu za czwórka i tak postępowal za nią i czyhał cierpliwie miła w miłę. Wilk, skradający się za stadem.

Przelecieli większą część Kentu i zbliżyli się do Kanatu. Zboku był Dover. Niemcy, choć w przewadze, nie okazywali wcale ochoty do walki. Uciekali raczej w popłochu. W pewnej chwili powstało między nimi jakieś zamieszanie, i jeden z nich odskoczył o kilkaset metrów od reszty.

Dzikie jak gdyby na to czekał. Na pełnym gazie rzuca się z góry w powstałą lukę. Zanim niemiecki samolot niemiecki zdolał wrócić do grupy, Dzikie dopada go z boku i ładuje mu dwie krótkie serje. Niemiec ostro skręca i nurkuje. Dzikie za nim. Jeszcze dwie krótkie serje. Messerschmitt kopci. Są już nad brzegiem morza. I jeszcze jedna serja. Samolot wciąż spada kamieniem. Nagle straszliwa fontanna wody, i potem długi biały ślad pod powierzchnią, jakby gigantycznej torpedy. Ślad sunie coraz głębiej, coraz bardziej się zanurza, zlewa i w końcu Messerschmitt nikt nie widzi zupełnie z oczu...

TRYUMFALNY POWRÓT

Na lotnisku nieopisana radość. Piloci, mechanicy i wogóle cała obsługa, wszyscy się domyślają, wszyscy już wiedzą. Wylegli na dwór. Hurricane'y wracają jeden za drugim, i każdy, zwycięzajem myśliwców, robi przed lądowaniem bezczka na znak zwycięstwa. Podniecenia niema końca.

Po piątym Hurricane'ie przerwa. Mija dziesięć minut, mijają kwadrans. Brak szóstego myśliwca. Niepokój. Lotnicy darennie śledzą niebo. Najbardziej niepokoi się kpt. Ż., adiutant dywizjonu, najtroskliwszy „tata” i dobry duch całej tej czeredy.

Wtem na niebie punkcik. Rośnie. Leci szósty. Por. Dzikie, cały i zdrowy. On także nie gorszy: ma szóstego Niemca. Więc podeszas gdy nad głowami kolegów wykręca triumfalną, zamasytą bezczka, w oczach „taty” zakreca się ukradkiem iza. Z radości i z dumy. I z przecucia, że nadchodzi wielkie, ważne dni czynu chwaly.

POZNANO WARTOŚĆ POLSKICH LOTNIKÓW

Uczciwość jest cechą Anglika. Mjr. K. przyznaje się w duchu do winy i jakoś zbyt długo, zbyt rzewnie ścisła dłoń myśliwców. Teraz poznał ich wartość, i przyszło na niego niby objawienie: to myśliwcy najprzedniejsze rasy! Umieją i walczyć w karnym zespole, umieją i z samego gniazda szerzenia porywać z zuchwałą fantazją ofiary.

„I am delighted!” — telegrafuje do Polaków tego dnia angielski generał, dowódca grupy myśliwskiej.

A kilka dni później, po nowych czynach, powtórzy to samo za nim cała Anglia, zdumiona i zachwycona, a w dwa tygodnie później — cały świat,

Dywizjon 303 zwycięskim lotem wystartował do bitwy o Wielką Brytanię.

Arkady Fiedler
Wiadomości Polskie № 27 (69)

PIERWSZE SPOTKANIE W PEWIEN DZIEŃ WRZEŚNIOUY

Pamiętam jak dziś. Był 3-ci sierpnia. Zbudziłam się z przecuciem czegoś wielkiego i popędziłam na pocztę. Listy z kraju nie przychodziły już, ale gazety od pewnego czasu nosły zapowiedź zmian. Przecucia moje nie zawiodły. 3-go sierpnia 1941 r. do wioszczyń, rzuconej na pograniczu Syberii i Kazachstanu przyniosły gazety wieść o umowie polsko-sowieckiej z dnia 30 lipca.

Rozpoczął się okres wzruszeń, nadziei, oczekiwania. My naturalnie odrazu zaniechałyśmy codziennego meldowania się w Radzie Wiejskiej (Sielsowiecie) co dotychczas musiałyśmy czynić. Dzieci nasze po kilka razy dziennie pędziły na pocztę, aby się dowiedzieć czy przypadkiem nie ma jakiej depechy. W godzinach przybywania pociągów z wytężeniem wpatrywałyśmy się w stęp, czy od strony kolei nie ukaże się ktoś, tak bardzo oczekiwany. Każda fura zbliżająca się ku naszej lepiance, o którejkolwiek porze dnia czy nocy, powodowała silniejsze bicie serca, wypięki, a później, gdy mijalo nas — rozczarowanie, z którym starałyśmy się nawzajem nie zdradzać.

W pojęciu naszym w dniu 30 lipca padł rozkaz otwarcia wszystkich więzień, w których znajdowali się Polacy — i rozkaz ten został natychmiast wykonany. Tymczasem już sierpień dobiegał końca, nie przynosząc nic nowego.

Aż... pewnego dnia wrześniowego przyniósł ktoś do wsi wiadomość, że z obozów wracają Polacy. — Pełne pociągi Polaków. —

— Czy napewno Polacy?

— Ależ tak, z całą pewnością. Mło-

dzi i starzy. Niektórzy nawet w polskich mundurach wojskowych.

Nie, niepodobniestwem było pytać. Do kolei miałam 10 km. Postanowiłam jeszcze tego samego dnia pójść do pociągu i ewentualnie przejechać kilka stacji, aby z nimi porozmawiać, aby się nimi nacieszyć.

Zadnego pociągu w życiu nie oczekiwałam z tak wielkim wzruszeniem i niecierpliwością. Czy to aby prawda, że jada i czy będą jechać tym właśnie pociągiem? Pociąg właśnie się zbliżał. Jeszcze na dobre nie stanął gdy już znalazłam się na platformie. Przewodniczka wagonu, która przegapiła moment mego wtargnięcia do pociągu, starała się mnie pozbyć za wszelką cenę:

— Miejsce niema, proszę w tej chwili wysiąść. — Ale miałam w kieszeni bilet na 100 km. i mocne postanowienie jazdy. Nie pomogły żadne perswazy i pogroźki. Widząc wreszcie, że nie da mi rady, postanowiła powiedzieć mi prawdę:

— Ależ proszę zrozumieć, że w tym wagonie jechać nie wolno — i dalej zniżonym głosem — Tu jada więźniowie. Polacy z obozów.

— Przecież właśnie dla nich jada. Jestem Polką.

Bez słowa usunęła się i wpuściła mnie do wagonu. Było późno. W wagonie paliły się już lampy, w świetle których ujrzałam Ich. Obdartych, chudych, wynędzniałych, ale jakże drogie i bliskie.

Muszę się przyznać, że w tym momencie przestałam panować nad sobą, ale zdaje mi się, że zrozumiałam mnie.

Jechałam z nimi trzy, najkrótsze w moim życiu, godziny. Idąc do pociągu bałam się trochę. Dwa lata

niewoli nie mogło się nie odbić na ich stanie moralnym. Jacy są? Apatyczni, rozgoryczeni, wyczerpani fizycznie i nerwowo?

Fizycznie byli wyczerpani. Ale co za duch tkwił w tych szkieletach, przyodzianych w łachmany. Ile humoru w traktowaniu niedawnych przejeźdźców, ile wiary w przyszłość. Pierwsze ich pytania dotyczyły Armii Polskiej czy i gdzie się formuje. Nie wiedziałam nic.

Jechali na południe, spragnieni słońca i owoców. Ale w tej chwili wrocili by na najdalszą północ, gdyby tam właśnie armię formowano.

Nie pojechali do Taszkientu. Listy, które otrzymałam w niedługim czasie nosiły pieczęć nieznaną mi dotąd miejscowości.

Huragan jesieni r. 1939 rozniósł nas po całym świecie. Tysiące kilometrów na Zachód, tysiące na Wschód. Odmienne są nasze losy układały, ale jednakowo czuliśmy i myśleli.

Teraz, gdy zaciera się i te zewnętrzne różnice, gdy przywdzialiśmy ten sam mundur, co nasi bracia na Zachodzie, zbliżyliśmy się jeszcze bardziej. Złaliśmy się w jedną całość. Rozproszeni po całym świecie utworzyliśmy armię nieznuzoną, w pracy nieustającą. Rytm kroku żołnierza polskiego bije o niebo bez przerwy, bo w chwili gdy kończą swój pracowity dzień tam — rozpoczynamy pracę tu. Apel wieczorny zbiegł się z podobną.

Staliśmy do wielkiej sztafety, narazie w myślach rzucając sobie pałeczki, aż przyjdzie chwila, gdy znajdzie się ona w mocnym, bezpośrednim uścisku dwu bratnich dłoni.

Eugenia Duszyńska

HISTORYCZNA DEKLARACJA

Hitler dokonał tego, czego nie udało się ani Wilsonowi, ani Briandowi, ani żadnemu z idealistów okresu „międzywojennego”. Doprowadził mianowicie do zjednoczenia czterech piątych ludności świata. W najwspanialszym okresie swego rozwoju Liga Narodów nie mogła poszczycić się takimi rezultatami.

Dzień 2 stycznia 1942 r., dzień podpisania w Waszyngtonie przez przedstawicieli 26 państw Deklaracji Zjednoczenia Narodów, przejdzie do historii, jako jedna z ważniejszych dat dwudziestego wieku.

Sygnatariusze historycznej tej deklaracji zobowiązują się prowadzić wojnę z państwami osi aż do zupełnego zwycięstwa, przy użyciu wszystkich rozporządzalnych sił wojskowych i gospodarczych. Zobowiązują się dalej nie zawierać z wrogami oddzielnego pokoju ani zawieszenia broni i udzielać sobie wzajemnie wszelkiej pomocy w myśl ustalonego wspólnego planu.

Jest to więc formalne przymierze jakim związał się cały świat przeciwko Niemcom, Japonji i Włochom. A najlepszym dowodem tego, że przymierze to nie jest tylko jeszcze jednym świstkiem papieru więcej — jest ogłoszenie już na drugi dzień po podpisaniu Deklaracji, nominacji brytyjskiego generała Wavell na głównodowodzącego wszystkich sił sprzymierzonych na wschodnim Pacyfiku oraz równoczesna nominacja marszałka Czang Kai Szeka na analogiczne stanowisko na terenie Chin. Deklaracja która znajduje tak szybkie i tak doniosłe echo na tym najbardziej realistycznym terenie jakim jest wojsko, to już nie pusta deklaracja nie mająca nigdy wyjść poza zacisze gabinetów mężów stanu, ale żywa, namacalna rzeczywistość.

To też to co się stało w Waszyngtonie stokrotnie większy wpływ będzie miało na losy obecnej wojny od zajęcia takiej czy innej wyspy na Pacyfiku przez Japończyków. To bowiem jest zawsze jeszcze do odrobienia i napewno zostanie odrobione, natomiast Deklaracji waszyngtońskiej nie uda się już Hitlerowi odrobić. Na to jest zapóźno.

Zresztą Deklaracja nie tylko dla samej wojny posiada doniosłe znaczenie. Znaczenie jej przerasta znacznie bieżące wypadki. Solidarność czterech piątych kuli ziemskiej jaknajszczęśliwiej musi się odbić na ukształtowaniu świata po zwycięskiej wojnie. Będem okresu międzywojennego, jedną z głównych przyczyn zarówno kryzysu gospodarczego jak i obecnej wojny, był zbyt daleko posunięty egoizm poszczególnych państw, zamknięcie się na własnym podwórku. Przy dzisiejszym rozwoju przemysłu i przy istniejącym rozłożeniu podstawowych surowców na kuli ziemskiej tylko jaknajdalej idąca współpraca wszystkich może dać dobre wyniki.

Zadaniem naszych mężów stanu będzie postarać się o to, aby powstała w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa solidarność 26 państw przedłużona została również na okres pokoju i aby objęła jeszcze te nieliczne państwa, które do paktu nie należą. Jeden z punktów Deklaracji stwierdza wyraźnie, że pakt pozostaje otwarty dla wszystkich państw, któreby w przyszłości chciały do niego przystąpić.

Antoni Drwęski

Z FRONTU PODZIEMNEGO

POLSKA WALCZĄCA W KRAJU

Jak donosi wychodzący w Londynie „Dziennik Polski”, pod koniec września wybuchł wielki pożar w warsztatach samochodowych w Nowym Targu. Ogień strawił 40 gospodarstw przyległych.

W dniu 17 października powstał pożar w wielkiej rafinerii ropy naftowej, pod miejscowością Stróże w południowej Polsce. Kierownicy niemieccy rafinerii starali się zwiększyć jej wydajność o 50%. W tym celu zbudowano nową halę fabryczną, a dotychczasową obciążono do ostatecznych granic. W odległości 300 metrów od głównej rafinerii znajdowały się pomieszczenia zakładu, dokonującego mieszania różnych składników środków pędnych. Zakład dysponował licznymi balonami spirytusu, dowożonego ze Stróż z gorzelnii.

Pożar wybuchł o godz. 1 w nocy. Odrazu objął on zabudowania rafinerii i składy. Po kilku godzinach przerzucił się na sąsiedni zakład. Zapaliły się również zbiorniki spirytusu. Pożar udało się zlokalizować dopiero następnego dnia wieczorem przy użyciu oddziałów wojska. Zajął się również okoliczny las. W czasie pożaru straciło życie 7 ludzi.

Władze niemieckie uznały, że pożar jest aktem sabotażu. Aresztowano kilkudziesięciu Polaków i odwieziono ich do więzienia w Nowym Sączu.

Nikomu nie można było udowodnić winy, wobec czego Niemcy rozstrzelali co piątego spośród uwięzionych.

Wydawany przez Niemców „Kurier Częstochowski” podaje, że w pociągu towarowym między stacjami Bobową a Ciężkowicami na linii Tarnów — Nowy Sącz wybuchł nagle pożar. Dała się słyszeć eksplozja i cały tor został pokryty płomieniami i dymem. Stwierdzono, że cysterna z benzyną spłonęła, a ogień przerzucił się na inne wagony i pokłady kolejowe. Ruch kolejowy został przerwany.

Pisma angielskie „Times” i „Daily Telegraph” podają opisy masowego mordu dokonanego w Skarżysku, gdzie rozstrzelano 300 robotników tytułem represji za strajk załogi tamtejszej fabryki amunicji, która odmówiła wyrobu amunicji dla armii niemieckiej. Zaznaczyć trzeba, że zgodnie z podpisanymi przez Rzeszę konwencjami genewskimi, a poprzednio haskimi, władze okupacyjne nie mają prawa zmuszać ludności podbitych państw do robót na rzecz ich potencjału zbrojnego.

„Rheinische Westfälische Zeitung” z 8 listopada donosi o wykonaniu wyroku śmierci w Norymberdze na Polaku Piotrze Piernaku w wieku lat 20. Piernak oskarżony został o sabotaż polegający na tym, że jako robotnik rolny zatrudniony w Niemczech, dzia-

łał na szkodę niemieckiej wojennej gospodarki państwowej, za co skazano go na śmierć.

„Ostdeutscher Beobachter” z 20 listopada donosi, że w Inowrocławiu skazany został na śmierć robotnik rolny 16-letni Kazimierz Budnian, oskarżony o odmowę pracy i wzwanie swoich współtowarzyszy do zaprzestania pracy oraz zaatakowanie swego niemieckiego pracodawcy.

„Krakauer Zeitung” z 15 listopada donosi o skazaniu na śmierć 4 tragarzy Dworca Głównego w Warszawie — Mieczysława Dołęgowskiego, Stanisława Zielonka, Józefa Reinharda i Zygmunta Dąbrowskiego. Gadzinówka niemiecka stwierdza, że Polacy ci okazali się według określenia niemieckiego „Volksschadlinge” szkodnikami narodu. Prawdopodobnie chodzi tu o akty sabotażu na kolei. Na kary ciężkiego więzienia skazani zostali tragarze Władysław Brzeziński na 10 lat, Wacław Chotowski na 8 lat, Stefan Andrzejewski, Lucjan Rytko i Jan Dopierała po 5 lat.

„Ostdeutscher Beobachter” z 15 listopada donosi o aresztowaniu przez Gestapo grupy 6 Polaków pod zarzutem stawiania zbrojnego oporu władzom niemieckim i napadania na dobytek niemiecki. Grupa ta operować miała w okolicy Leszna i Rawicza.



Miniony tydzień przyniósł dotkliwe porażki Niemiec na obydwu frontach, na których walczą wojska Trzeciej Rzeszy — w Rosji i w Libii.

Na froncie wschodnim Rosjanie poczynili poważne postępy, szczególnie na odcinku środkowym frontu, gdzie na południe od Możajska posunęli się daleko poza linie tej ostatniej niemieckiej pozycji pod Moskwą. Wojska rosyjskie dotarły do Ludinowa, stacji na niezmiernie ważnej pod względem strategicznym linii kolejowej, idącej z północy na południe od Rżewa i Wiaźmy do Brińska, a dalej na Kursk. Na północ od Możajska Rosjanie zagrażają Wiaźmie. W ten sposób wojska niemieckie pod Możajskiem znalazły się w worku i zagraża im okrazenie.

* * *

W Libii klęska niemiecka przypieczętowana została wycofaniem się resztek armii gen. von Rommella z Adzedabija. Wojska państw osi, z wyjątkiem okrążonych i skazanych na zagładę garnizonów w Solum i pod Halfaya, opuściły definitywnie Cyrenajkę, uchodząc przez pustynie — 50 km od wybrzeża morskiego — w kierunku Trypolitanii.

Imperium włoskie uszczuplone zostało o jeszcze jedną kolonię w Afryce. Włochom pozostaje jeszcze tylko Trypolitania, a i ta ostatnia placówka niegdyś świetnego Imperium jest poważnie zagrożona przez wojska brytyjskie, ścigające resztki wojsk państw osi, rozbitych w Cyrenajce.

Zwycięstwo wojsk sprzymierzonych w Libii posiada historyczne znacze-

nie i stanowi przełomowy zwrot w dziejach Włoch.

Na Dalekim Wschodzie Japończycy odnoszą ciągle jeszcze sukcesy na półwyspie Malajskim i na Filipinach. Natomiast sytuacja zmieniła się na ich niekorzyść w Chinach, gdzie armii Czang Kai Szeka udało się rozbić wojska japońskie pod Czang Sza, ważnym punktem na głównej chińskiej linii kolejowej, łączącej Kanton z Hankou.

Pod względem politycznym ubiegły tydzień przyniósł bojowe sukcesy na Prezydenta Roosevelta do Kongresu. W orędziu Prezydent Roosevelt przedstawił plan zbrojeń U. S. A. na lata 1942 i 43. Według cyfr podanych przez Prezydenta Stany Zjednoczone wyprodukują: samolotów 60 tys. w 1942 r. i 125 tys. w 1943 r. w czym 160 tys. bombowców — czołgów 45 tys. w 1942 r. i 75 tys. w 1943 r. — dział przeciwlotniczych 20 tys. w 1942 r. i 35 tys. w 1943 r. — tonaż floty handlowej Stanów Zjednoczonych zwiększy się w 1942 r. o 8 milionów ton, a w 1943 r. o 10 milionów ton.

Wielką rewelacją była również, zawarta w orędziu Prezydenta Roosevelta, zapowiedź wysłania amerykańskiego Korpusu ekspedycyjnego na Wyspy Brytyjskie, które — według słów Prezydenta — są główną twierdzą w obecnej wojnie.

W odpowiedzi na orędzie Prezydenta Roosevelta, Kongres uchwalił budżet wojenny Stanów Zjednoczonych w wysokości 59 miliardów dolarów.

Pan Prezydent Rzplitej Władysław Raczkiewicz, wysłał do Przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, M. J. Kalinina następującej treści depesze:

— W ciągu kończącego się roku został założony fundament należytego porozumienia między Polską i ZSRR, oraz opartej na zaufaniu współpracy w powszechnej wojnie przeciw powszechnemu wrogowi. Z okazji Nowego Roku wyrażam mocną nadzieję że ta współpraca może się jeszcze wzmocnić i dopomóc w triumfie dzieła za które walczymy wspólnie z naszymi sprzymierzeńcami. Jednocześnie proszę Pana, Panie Przewodniczący o przyjęcie moich najszczerzejszych życzeń szczęścia dla narodów ZSRR i powodzenia dla jego bohaterskich armii. —

Władysław Raczkiewicz

W odpowiedzi, Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, M. J. Kalinin wysłał do Prezydenta Rzplitej Władysława Raczkiewicza następującą depesze:

— W dniu Nowego Roku przesyłam Panu, Panie Prezydencie, najlepsze życzenia i wyrażam nieugiętą pewność, że narody Związku Radzieckiego i Rzplitej Polskiej, zjednoczywszy się teraz w wojnie z wrogiem powszechnym, nienawistnym dla wszystkich miłujących wolność narodów, całkowicie rozgromią wroga i osiągną spełnienie swoich zadań historycznych.

Pozwalam sobie wyrazić przekonanie, iż najgorszy okres życia polskiego narodu już minął i niedaleki jest ten czas, kiedy Państwo Polskie osiągnie swoje narodowe odrodzenie. —

Michał Kalinin

Pan Prezydent Rzplitej wysłał do dowódcy Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR gen. Andersa następującą depesze:

— Przesłane życzenia sprawiły mi wielką radość. Żołnierzom niezłomnego ducha i nieugiętej woli walki za najświętszą sprawę do zwycięskiego końca śle Wam z głębi serca płynące najlepsze życzenia na Nowy Rok.

Władysław Raczkiewicz

POLSKA GRUPA LOTNICZA W AFRYCE

WIKTOR BUDZYŃSKI

LOTNIKOM

Jest noc. Start. Gotowe.
Jesteś sam jeden wśród gwiazd.
Światelka masz zegarowe
przed Tobą. Wyżej! Na gaz!
Jest noc. Lecisz. Gra motor...
Myśl jest na sterze... Ty wiesz,
że lecisz dzisiaj tam po to,
by wojnę znieść im też.
Wojna... Czekaj... Samotny
lotniku, bracie Ikara,
Po raz już może stokrotnie
w myślach twych zjawia się wiara
ta z Mokotowa, z Dęblina,
z wrześniowej walki w jesieni.
Lotnicza cała rodzina —
Dziś zastęp cieni
Pamiętasz? Uważaj zegar wskazuje:
to tu.

Pikuj! Pamiętasz? Było ich stu.
Za nich, za wiarę, za braci...
niżej! — już seria gotowa —
Pamiętaj! — To za tych ktoś płaci
z Dęblina i z Mokotowa.
Dalej! — jest noc. Nad gwiazdami
wysoko idziesz sam w chmurzy —
motory równo pracują —
zegary światłem meldują...
W górę!

Uparta myśl ciągle wraca
i świetlanych znaków się ima...
Pamiętasz Westerplatte?
Miała dwa dni wytrzymać,
według rozkazu, formalnie
a padła w dziesiątym dniu...
Zaczekaj — To jeszcze nie tu.
Skontroluj, uwaga — powoli —
Błady jesteś jak płótno...
Pamiętasz dziesięć dni bitwy,
Gołgołę żołnierskiej doli?...
Pamiętasz Kutno?
Ściągnij mocniej stery,
Skontroluj ładunek bomb,
Przypomnij Warszawę w gruzach...
O Boże! — Niżej i rąb!
Czekaj! Wróć! To za mało.
Powrotów trzeba tu wielu,
aż zabrznią dzwony wolności
W Oksywiu, w Modlinie, na Helu...
Wróć! — Nurkuj, pikuj, ziej ogniem,
Graj pieśń żałobną dla „Gromu”,
dla „Orła” — dla tylu nieznanym
na dnie oceanów ogromu.
Jest noc. Niżej! Uwaga!
Celuj! Krew bije mocniej w twych
skroniach,

Przypomnij, jak to na tanki
szli nasi śmiało na koniach...
Przypomnij czołgi niemieckie
prule od góry bagnętem —
przypomnij z flaszka benzyny
atakujące kobiety...
przypomnij — i niżej! Czekaj.
Jedna za mało. Sto rzuć!
I gazu — w górę — nie zwlekaj
Po nowy ładunek wróć.

Czy numer Twój 301,
300 lub 303 —

Idą tam z Tobą pod niebo
Z Polski usmiechy i łzy,
Bombą i mitralieżą
pisz bohaterów epos.
Pisz dzieje Polski skrawioniej
Warszawy spowitej krepką...
Bombą i mitralieżą!
Graj tam wysoko motorem
Pieśń wielką: że nie zginęła
Walczyła i walczy
z honorem.

TERROR W KRAJU

Sąd specjalny w Inowrocławiu skazał na śmierć Polaka, Stanisława Tomaszewskiego. Tomaszewskiemu zarzucano, że dybał na życie członków narodu niemieckiego.

W Katowicach również stracony został Jan Sirek z Będzina, za stawianie zbrojnego oporu władzom niemieckim.

„Danziger Vorposten” z 21 listopada donosi, że w Bydgoszczy skazano na śmierć trzech Polaków i wykonano wyrok dnia następnego. Ofiarami terronu niemieckiego byli bracia Andrzej i Jan Kabajowie z Sępólna oraz Juliusz Ranacki z Bydgoszczy, oskarżeni o ukrycie 20 karabinów.

„Danziger Vorposten” z 19 listopada donosi, iż w Gdańsku skazano na śmierć 18-letniego Kazimierza Wawrzyniaka, oskarżonego o ukrycie pistoletu. Wyrok wykonany został w 24 godzin.

Prócz czołówki rewijowej, Wojskowe Biuro Propagandy i Oświaty zorganizowało Teatr Armii. Prace w toku.

Czołówka rewijowa dała do tej pory 7 przedstawień dla żołnierzy oraz 4 przedstawienia polsko-rosyjskie dla publiczności rosyjskiej. Ponadto Szopka Polityczna dała 3 przedstawienia. Czołówka i Szopka udadzą się niebawem do oddziałów.